Rok II. Warszawa, Styczeń 1926 roku. № 1.

NIŻSZY
FUNKCJONARJUSZ PAŃSTWOWY

REDAKTOR: M. KRZEPKOWSKI.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU ZARZ. GŁÓW. CENTRALNEGO ZWIĄZKU WOŹNYCH PAŃSTWOWYCH: A. MUCHA.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 67.

PRENUMERATA KWARTALNIE — 1 Zł. 50 gr.
KONTO CZEKOWE P. K. O. 67-19.

CENA n-ru 50 gr.

Stanisław Staszic
1755—1826.

Wielką moc ma słowo. Potrafi niszczyć i budować, zachwycać i przerażać, usypiać w lenistwie i budzić do czynu.

Ale jaką moc ma słowo, idące wraz z czynem tak samo wielkim, jak ono?

Oto zostaje po wieczny czas: w pamięci ludzkiej i w owocach pracy. Niewielu jest ludzi, którzyby tak potrafili złączyć w jedno: myśl szlachetną i czyn niestrudzony — jak Stanisław Wawrzyniec Staszic.

20 stycznia obchodziliśmy w całej Polsce stuletnią rocznicę zgonu tego jednego z najrozumniejszych, najofiarniejszych obywateli.

Staszic urodził się w r. 1755 w mieście Pile w Wielkopolsce (obecnie w granicach Niemiec). Człowiek starannie wykształcony w Polsce i zagranicą, odznaczający się ogromnemi zdolnościami, niesłychaną wytrwałością w zdobywaniu wiedzy, ożywiony najszlachetniejszemi dążeniami — dzięki stosunkom w ówczesnej Polsce miał zostać skazany na bezczynność, bo był synem rodziny mieszczańskiej. A chłop i mieszczanin nie byli obywatelami państwa. Nie mieli możności radzić wspólnie z innymi i dbać o państwo, wpadające wówczas w coraz większą przepaść ciemnoty i politycznej zależności od sąsiadów. W Sejmie i na urzędach mogli zasiadać tylko dobrze urodzeni, ale pomiędzy nimi były tylko jednostki, które trzeźwo patrzyły na upośledzenie Polski, na wady społeczne i państwowe, które szybkim krokiem ciągnęły nasz byt polityczny do upadku.

Staszicowi została tylko jedna droga: zostać księdzem, by móc oddać swą pracę, zdolności i wiedzę dla dobra społecznego.

Przyjął święcenia kapłańskie i został wychowawcą synów Andrzeja Zamoyskiego, magnata wyjątkowego, bo zacnego i rozumnego. Na jego to dworze zjawiły się pierwsze pomysły ratowania państwa przez naprawienie wad ustroju, które sprowadziły ciemnotę, bezład, samowolę, przekupstwo.

Były to dopiero projekty, a tymczasem spadł na Polskę grom: pierwszy rozbiór. Zbudził on szersze koło szlachty, dbającej dotychczas tylko o stroje i zabawy. Staszic był jednym z pierwszych, którzy, nie szczędząc gorzkich słów prawdy, wołali o ratunek dla państwa i wskazali to zło, które usunąć należało za wszelką cenę.

W tym celu napisał dzieło pod tytułem „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego". Zawarte w niem myśli przyczyniły się do pamiętnego aktu—Konstytucji 3 Maja. Rozpatrzył w niem Staszic choroby, toczące organizm Polski. Jedną z pierwszych, najważniejszych — to wychowanie dzieci. Jakiemi są dzieci — taką jest przyszłość państwa. Wychowane w ciemnocie, sobkostwie, bez krzewienia uczuć społecznych — nie staną się nigdy obywatelami, mogącymi owocnie pracować tak, by praca każdego i praca wspólna wszystkich tworzyła pomyślność społeczeństwa. A tylko tam obywatel ma zapewnione własne szczęście, gdzie ogół żyje w pomyślności. Oświata i wychowanie staranne — to jedno z naczelnych najważniejszych zadań państwa, chcącego utrzymać swój byt i iść narówni z innemi narodami po drodze kultury i dobrobytu. Dla Polski było to wskazanie szczególnie ważkie i do dziś dnia nie przestało niem być, bo posiadamy jeszcze ogromny procent analfabetów, nie mówiąc już o tem, że umiejętność czytania i pisania nie jest wszystkiem, że obok niej winno istnieć dążenie do urobienia ludzi na obywateli, na świadomych członków społeczeństwa.

Dla Polski ówczesnej trzeba było jednak i środków ratunkowych, działających szybciej. Do takich, według Staszica, należało dopuszczenie do rządów obok szlachty i innych obywateli: mieszczan i chłopów. Biorąc udział w życiu państwa — Polska stanie się droższą ich sercom, poczują, że są jej synami, nie sługami jednej tylko warstwy obywateli, wreszcie, że Polska — to oni wszyscy.

Grożące niebezpieczeństwo stało się widocznem dla wszystkich. Rozpoczął wówczas swą pracę Sejm Czteroletni, który zapowiedział wcielenie w życie wskazań Staszica.

Wiele jednak było jeszcze w Polsce szlachty, której zniesienie poddaństwa chłopa, dopuszczenie mieszczan do równych praw z nimi wydawało się klęską narodową, końcem świata. To też Staszic w obawie, by dążenia Sejmu Czteroletniego i wygłoszone przez niego myśli nie zostały stłumione przez gromadę zaślepionych,

ciemnych wielkich panów — ogłosił drugie dzieło p. t. „Przestrogi dla Polski", w którem rozwijał i popierał wygłoszone już poprzednio myśli. Myśl mądrego patrjoty zwyciężyła: uchwalono Konstytucję 3 Maja.

Niestety — zapóźno. Nie zwyciężyła wszystkich podłych i sprzedawców: nastąpiła Targowica, pod płaszczem Rosji godząca w odrodzony ustrój Polski, po niej drugi rozbiór i wreszcie trzeci, gaszący na długie lata światło niepodległego naszego istnienia.

Rozpacz i przygnębienie padły na ziemie polskie. Rąk jeno nie opuściły dusze mocne, niewątpiące, że Polska istnieć musi. Do tych należał i Staszic.

Zaczęto szukać dróg ratunku. Staszic rzucił hasło: „Paść może i naród wielki, zniszczeć nie może tylko nikczemny". Nie można było utrzymać samodzielności politycznej, należało rozbudzić jaknajpotężniej życie społeczne: naukowe, kulturalne, przemysłowe. Wtedy to w r. 1800 powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, którego Staszic był jednym z pierwszych członków, a wkrótce prezesem aż do śmierci przez lat 18. Towarzystwu dał odpowiednią siedzibę, własnym kosztem budując gmach, do dziś stojący, zwany pałacem Staszica, przywrócony obecnie do swej dawnej postaci po usunięciu szpecących go bizantyjskich ozdób.

Chcąc budzić szacunek dla ludzi nauki, torujących drogę wszystkim ku lepszej przyszłości — zapisał 200.000 zł. na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, polecił kształcenie głuchoniemych w Instytucie, do dziś dnia istniejącym w Warszawie.

Nie zapomniał też o ludziach bez pracy. Przeznaczył 200.000 zł. na Dom Zarobkowy, gdzie rzemieślnicy, niemający pracy, mieli znaleść warsztaty. Polecił też przymusowe odkładanie do kasy części wynagrodzenia za pracę dla ubezpieczenia starości.

Zakupił w Lubelskiem duże dobra Hrubieszowskie, liczące 12.000 morgów, 4.000 chłopów uwolnił od poddaństwa, oddając im na własność ziemię, założył im Towarzystwo Rolnicze, przykazując mu zakładanie szpitali, szkół, pomoc kalekom i biednym.

Przytem pracował nad podniesieniem naszego górnictwa, badając nasze góry. Rozpoczął pracę w Zagłębiu Dąbrowskiem, które jemu zawdzięcza swój rozwój. Rozbudził ruch górniczy w Olkuszu, Miedzianej Górze, Suchedniowie, Chęcinku.

Wprost nie chce się wierzyć, by tyle pracy mógł wykonać jeden człowiek! Podziw ogarnia nad trudem tego niezwykłego obywatela, który z takim poświęceniem, bezinteresownością działał dla powszechnego dobra.

To też pogrzeb jego był manifestacją, w której wzięła udział cała Warszawa, towarzysząc ciału wielkiego rodaka do grobu w pobliżu kościoła Kamedułów na Bielanach pod Warszawą.

W stuletnią rocznicę śmierci Warszawa też pospieszyła, by nad Jego grobem schylić czoło przed zasługą i oddać hołd prochom wielkiego obywatela.

M. K.

Kontraktowy pracownik.

Ustalony na dzień 31 grudnia 1926 r. termin stabilizacji czyni sprawę pracowników kontraktowych niezmiernie aktualną. Spodziewać się bowiem należy, że dłużej już nie będzie można odraczać stabilizacji bez narażenia władz na posądzenie o niepoważne traktowanie ustaw. Wiemy zaś, takie są bowiem zamiary rządu według informacyj, otrzymanych od p. Studzińskiego, że duża, bardzo duża liczba obecnie etatowych urzędników i funkcjonarjuszów państwowych znajdzie się w szeregach pracowników kontraktowych. Można temu wierzyć! Obecny pęd do redukcji wytworzy taką sytuację, że z początku, w imię racjonalności reformy administracji, zwolnią ze 25 — 40% pracowników, aby następnie, pod naciskiem wymagań życia państwowego, przyjąć większą ich część, ale już na stanowiska, mniej finansowo obciążające państwo.

Sfery rządowe i sejmowe omawiają bardzo poważnie potrzebę rozdziału źródeł podatkowych między państwo i związki komunalne. Spodziewać się więc należy, że pewna część czynności, spełnianych dotychczas przez urzędników państwowych spadnie na barki pracowników komunalnych, którzy nie będą mogli podołać nowym obowiązkom, jakie państwo jednocześnie przełoży na związki komunalne i wtedy część zredukowanych pracowników państwowych otrzyma pracę w instytucjach miejskich, wojewódzkich i t. p. Czy tak się jednak stanie, czy inaczej — czy będą istnieli pracownicy kontraktowi państwowi, czy inni, komunalni, — tem niemniej należy domagać się już teraz uregulowania ustawowego bytu tych pracowników, ich praw i obowiązków oraz zabezpieczenia i starości ich samych oraz życia rodziny w razie śmierci żywiciela.

To co się obecnie dzieje przechodzi dotychczasowe pojęcie o praworządności, o jakiejkolwiek wartości przyjętych przez Sejm i Senat ustaw, o zgodności z życiową prawdą owych obowiązujących zapewnień i obietnic. Są to ciężkie zarzuty, ale zaraz je zilustrujemy przykładami.

Niższy funkcjonarjusz państwowy, ongiś pracujący w instytucjach rządów zaborczych, od początku istnienia naszego państwa — w polskich, ma 24 lata pracy. Podpisał na deklaracji zrzeczenie się praw do emerytury państw zaborczych na rzecz Państwa Polskiego. Otrzymuje następnie pismo, dające mu do wyboru: usunięcie się po kilkutygodniowem wymówieniu, albo pozostanie na posadzie pod warunkiem zrzeczenia się wszelkich praw emerytalnych i podpisania kontraktu. Dzieje się zwykle tak, że pracownicy podpisują kontrakt. Wtedy przesuwa się ich z osiągniętego wyższego szczebla na niższy.

Czasem nie można używać takiego sposobu. Wtedy przychodzi zawiadomienie władz wyższych: redukować 25%. Niżsi funkcj. nprz. woźni pracują po 10—14 godzin dziennie, pomagają im (bezpłatnie) rodziny. Spełniają oni funkcje woźnych, gońców, dozorców, woźniców i t. p. Dosięga ich jednak redukcja, bezmyślna, mechaniczna.

Inny wypadek. W zakładach klinicznych Instytutu Weterynarji spełniają funkcje dozorców zwierząt niżsi funkcjonarjusze. Pracują dziennie od godz. 6-ej rano do 8 — 10-ej wiecz. Zwierzęta są chore, wymagają ciągłego doglądu. Pięć osób służby zostało pogryzione przez psy wściekłe, wzięte pod obserwację. Jedna osoba zmarła na nosaciznę. Jedną do utraty przytomności i zdrowia poturbował koń. Zdawałoby się, że tym ludziom, narażonym, jak rzadko kto, na utratę zdrowia i życia, należy się zabezpieczenie emerytalne. Przemianowano ich, prawie wszystkich, na kontraktowych. Państwo wobec kontraktowych nie może się nawet poczuwać do żadnych obowiązków, bo brak odpowiednich ustaw.

Jeszcze jedna ilustracja. Izba skarbowa w Gru-

działdzu rozesłała skarbowym kasom nakaz żądania od woźnych (może tylko od woźnych) *dobrowolnego* zrzeczenia się jednej grupy uposażeniowej — *pod grozą utraty posady w myśl* jakichś rozporządzeń oszczędnościowych Min. Skarbu. Obojętne czy to błędne interpretowanie rozporządzenia, czy też oparte na istocie tego nakazu, ale proszę uprzytomnić sobie, że ludzie, którym *nakazano*, bo przecież to wyraźne, zrzec się owej grupy uposażeniowej, otrzymują pensje XV i XVI-ej grupy, t. j. nawet nie osiągają ustanowionego przez państwo, osławionego *minimum egzystencji*, które też wymaga pewnego omówienia. Przed uchwaleniem ustawy z dn. 9 paźdź. 1923 r. na konferencji z przedstawicielami rządu i w sejmie otrzymali niżsi funkcjonarjusze zapewnienie, że prócz gońców młodszych, praczek najemnych i t. p. żadne z nich nie znajdzie się w XV lub XVI grupie, gdyż minimum egzystencji uwzględnione zostało dopiero w grupie XIV. Przy zaszeregowaniach jednak ze zdziwieniem słuchano w Radzie Ministrów o przypomnianych deklaracjach rządu. Do grupy XIV-ej niższy funkcjonarjusz dostaje się dopiero po 22 latach pracy. (wg. rozporządz. R. Min. w sprawie zaszeregowania woźnych).

Powiada przysłowie: kto sieje wiatr — zbiera burzę. Co będzie zbierał naród, społeczeństwo, które sieje krzywdę społeczną i obojętnie patrzy, jak się ona krzewi, jak umiejętnie ją hodują?

W tym samym czasie: tu redukcja, tam renumeracja, tu obojętność przy podnoszeniu cen, tam zniesienie wskaźnika drożyźnianego, tu obniżenie podatków majątkowych tam zmniejszenie uposażeń, tu odniesienie się do obywatelskich uczuć, tam wywóz pieniędzy i zboża zagranicę, tu rozwielmożniające się złodziejstwo i nadużycia, tam kara na wskazujących złodzieja... Możnaby tak mnożyć bez końca przykłady. A przecież to wszystko boli. A ból ten tak głęboko zapada w dusze, mało jeszcze pod względem ideologji państwowej uświadomionych mas.

KONSPIRACJA.

Niedawne to jeszcze czasy, kiedy na ziemiach polskich wszechwładnie gospodarzyli zaborcy. Pilnowali starannie mieszkańców rozgrabionych ziem, by im nie przyszła ochota strząsnąć z siebie obcych rządów. By zaś łatwiej utrzymać władzę, gorliwie sprzyjano nędzy i ciemnocie. Jak cienie snuli się żandarmi i szpicle, czyhając na każdy żywszy odruch gnębionego społeczeństwa, by zdusić go w zaraniu. Obca ręka usilnie trzebiła wszelkie próby organizacyjne, wietrząc w nich zamachy, przewroty, powstania. Garstki nieugiętych ludzi, gorąco miłujących ojczyznę, zbierały się w podziemiach, zakamarkach, lasach, ruderach podmiejskich, na cmentarzach, by myśleć o ratunku przed wynarodowieniem. I mimo najsroższych prześladowań organizacje istniały tajnie, rozwijały się, krzewiąc ducha polskości, podtrzymując gasnące nadzieje, ucząc hartu i wytrwania.

Wskrzeszona Polska rozpoczęła nowe życie. Jedno z najgłośniejszych, pierwszych haseł nowej demokracji brzmiało: precz z tajnością, precz z konspiracją!

Poczęto ją słusznie trzebić. Państwo demokratyczne, posiadające liberalną konstytucję, która w swych ramach zezwala grupom społecznym na jaknajżywszą akcję oświatową, kulturalną, samopomocową i t. p., nie potrzebuje konspirować [1]). Działanie takie bowiem nie tylko nie szkodzą państwu, a raczej są mu pomocne: rozwijając pod wieloma względami grupy społeczne, podnoszą ogólny poziom wszystkich obywateli. Rzeczpospolitej nawet na tem zależy, gdyż wtedy wszelkie jej poczynania mogą się spotkać z należytem zrozumieniem i należytem wykonaniem. I to właśnie „może zapewnić rozwój Jej sił moralnych i materjalnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości", jak głosi wstęp do Konstytucji z 17 marca.

Naturalnie, że praca tajna nie zniknęła zupełnie. Niema państwa, gdzieby nie było pewnej grupy niezadowolonych, pragnących przerabiać istniejące ustroje państwowe. Niektórzy (bardzo nieliczni) czynią to w nadziei wytworzenia lepszych warunków życiowych dla wszystkich, inni są sztucznie wylęgani przez wrogie żywioły zewnętrzne, a do tych przystają pewne kategorje ludzi, czy to za pieniądze, czy z powodu nurtującej ich manji niszczycielskiej.

W granicach obowiązującej Konstytucji i ustaw dążenie do wytworzenia lepszych warunków życiowych, zawsze będzie ogniskowało się w związkach, właśnie w tym celu tworzonych. Tylko zorganizowane grupy obywateli są w stanie bronić swych praw, nie pozwolić na spychanie członków tej grupy przez innych. Jeszcze bowiem w sferze marzeń jest możliwość takiego idealnego stanu społeczeństwa, którego członkowie współżyliby obok siebie bez żadnych tarć, bez chęci ograniczenia praw jednych na korzyść drugich. Zrozumiałem jest więc zjawisko, że jedne grupy społeczne patrzą niechętnie na zrzeszanie się innych. Nie pozwala to szczególnie grupom silnym materjalnie, przemysłowcom, kapitalistom i t. p., na ciągnięcie wielkich korzyści z grup materjalnie słabszych, od dawna i do dziś dnia wyzyskiwanych: pracowników umysłowych i fizycznych.

Należałoby więc spodziewać się, że pracownicy wzajemnie będą popierali dążenia jedni drugich do zrzeszania się bez względu, czy są pracownikami umysłowymi czy fizycznymi, a więc np. niżsi funkcjonarjusze państwowi przy organizowaniu się spotkają przychylność ze strony urzędników państwowych tembardziej, że, jak to wyżej wspominaliśmy, organizacje uczą żyć społecznie swych członków, a to wpływa naturalnie dodatnio na życie państwowe.

Pomiędzy urzędnikami jednak znajdują się jeszcze tacy, którzy swemi poglądami tkwią nadal w czasach przedwojennych, kiedy to, jako urzędnicy państw zaborczych, w ten czy inny sposób stawali przeciw pracy konspiracyjnej związków, choć miała ona na celu tylko obronę przed wynarodowieniem. Takim ludziom, przesiąkniętym typem dawnej lojalności i wiernopoddaństwa, wydaje się, że każdy związek czy stowarzyszenie obywateli ma na celu conajmniej przewroty państwowe. Nic przekonać ich jakoś nie potrafi. Nawet to, że istnieje już od zarania naszej wskrzeszonej niepodległości szereg związków, mających za zadanie tylko uobywatelnienie członków oraz obronę bytu materjalnego i kulturalnego, że w działalności swej te związki nie ujawniły nawet śladu akcji przeciwpaństwowej. (Nie można nazwać taką akcję przeciw temu lub owemu rządowi, wyraźnie dążącemu do ograniczenia praw pewnej części obywateli).

Tacy działają, jak ślepe manekiny, które zaborcy jeszcze nakręcili. Niezbyt mocno czuli się Polakami za dawnych czasów, niezupełnie stali się nimi i teraz, bo nawet pracują częstokroć w tych samych biurach, posiadających „zaledwie" inne szyldy. Groza więc ich przejmuje na widok tych, którzy ośmielają się bronić swych praw, dążyć do oświaty i kultury. Wydaje im się to dawną konspiracją, groźną dla całości państwa. Starają się ją tedy tłumić represjami. Represje naturalnie przybrały inny charakter, nie tak niby groźny, bo członkowi związku nie grozi ani więzienie ani zesłanie: zamiast tego utrata pracy, o ile jest podwładnym zwierzchnika — manekina. Co gorsze: utrata pracy, czy więzienie — trudno rozstrzygać.

---

1) Artykuł 107 Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. brzmi: „Obywatele mają prawo koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń i związków".

Na szczęście takich urzędników mamy coraz mniej i stopniowo ale stale ten typ będzie znikał z widowni naszego życia. Dotychczas spotykamy się z nimi nie tak rzadko i znamy takie urzędy, których pracownicy niżsi boją się należeć do związku, bo za to pod jakimkolwiek pretekstem tracą pracę lub conajmniej są szykanowani przez zwierzchników.

Życie biegnie naprzód i trudno jest czekać aż zemrze ostatni, zakamieniały w dawnych nałogach urzędnik. Właśnie tembardziej i tem usilniej należy dążyć do wytworzenia takiej organizacji, któraby za pokrzywdzonym pracownikiem była w stanie się ująć i przed szykanami go obronić.

(Redakcja zwraca się do Czytelników o nadsyłanie wszelkich wiadomości o prześladowaniu przez zwierzchników pracowników za to, że należą do jakichkolwiek związków).

Niżsi Funkcjonarjusze Państwowi!

Nadsyłajcie do Redakcji organu, stojącego na straży Waszych interesów: listy, notatki, wiadomości, uwagi.

Z Centralnej Komisji Porozumiewawczej.

I. U Ministra Skarbu.

29 grudnia delegacja Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowników Państwowych udała się w osobach pp. Raabego, Grylowskiego, Kisielnickiego, Lempkiego i Spiessa do p. Zdziechowskiego. Delegacji towarzyszył p. Kamiński, delegat z. Kresów Wschodnich z ramienia Zw. Urzędn. Kolejowych. Delegacja oświadczyła Ministrowi Skarbu, co następuje:

1. Ustawa z dnia 9 października 1923 r. nie została przez ostatnie zarządzenia sanacyjne uchylona, a zatem niewypłacanie pracownikom państwowym dodatku drożyźnianego jest pozbawione podstawy prawnej.

2. Wobec niestosowania wskaźnika drożyźnianego pensje pracowników państwowych są zmniejszone nie o 4, 5 i 6%, jak się to głosi oficjalnie, ale jeszcze o procent wzrostu drożyzny.

3. Dalsze krzywdzenie i tak długo krzywdzonych pracowników państwowych jest niczem nieusprawiedliwione i musi spowodować katastrofalne skutki i dla pracowników i dla państwa.

4. Pracownicy państwowi zdają sobie dokładnie sprawę, że niedobór państwowy wywołany został przez niewpłacenie 420 miljonów złotych podatku. Zarządzenia ostatnie Sejmu wyraźnie wskazują, kto z płaceniem podatków zalega. Ustawa o wpłaceniu podatków w naturze mówi o płaceniu węglem i zbożem, a więc pracownicy państwowi płacą zaległe podatki za przemysłowców i ziemian, którzy podczas wojny zarabiali dobrze i nadal zarabiają na państwie, a nie płacą podatków, bo przywykli do dużych zarobków i kosztownych przyjemności.

Przytem choć się zmniejsza pensje — utrzymuje się w mocy ustawy, które nadal w poważnym stopniu obciążają budżet każdego pracownika, a więc ustawę, pozwalającą na zwiększenie komornego, następnie podatki państwowy i miejski od lokali, który wynosi rocznie 3 do 12% pensji, a którego przy obliczaniu minimum egzystencji nie brało się pod uwagę. Rząd pozatem przyczynia się sam do wzrostu drożyzny, zgadzając się na podwyższenie cen biletów tramwajowych w Warszawie i na produkty monopolowe.

W odpowiedzi na oświadczenie delegacji p. Minister przedstawił swoje poglądy na naprawę Skarbu. Najdalej posunięta oszczędność w państwowych wydatkach inwestycyjnych, rzeczowych i personalnych, punktualność w opłacaniu podatków, bezwględność w ściąganiu zaległości dadzą podstawę do otrzymania pożyczki zagranicznej, a co za tem idzie — ożywienia handlu i przemysłu.

W czasie otrzymania teki ministra skarbu p. Zdziechowski zmuszony był wybierać przy opracowywaniu planu sanacji: albo redukcja pensyj albo redukcja osób. Wybrał to pierwsze i to tylko na czas 3 miesięcy. P. Zdziechowski jest zwolennikiem niestosowania wskaźnika drożyźnianego. Teraz właśnie uczyniono pierwszą próbę zniesienia wskaźnika na przeciąg trzech miesięcy. Jeżeli jednak drożyzna wzrośnie — niezawodnie Centr. Komisja Poroz. zwróci się w imieniu pracowników do Min. Skarbu, a wtedy wobec zmienionej i konkretnej w wynikach sytuacji, p. Minister sprawę wraz z delegacją rozpatrzy i postara się o zaradzenie szkodom, jakie ponieśćby pracownicy musieli.

Ze względu na rozbudowę miast i siłę podatkową właścicieli domów p. Minister przeciwny jest zmianom w ustawie lokatorów. Ustawa o podatkach w naturze została uchwalona, chociaż w rzeczywistości niema ona znaczenia takiego, jakie posiadałaby, jeśliby ją wniesiono do Sejmu w jesieni 1925 r., gdy zboże nie wywędrowało jeszcze zagranicę i było go w kraju jeszcze dużo.

Kończąc swe wyjaśnienia p. Minister upoważnił delegację do utrzymywania z nim kontaktu w związku z obecnym ciężkim kryzysem, jaki przeżywają pracownicy państwowi.

II. W Sejmie.

W dniu 14 stycznia delegacja Centralnej Komisji Porozumiewawczej w osobach pp. Kisielnickiego i Wernikowskiego udała się do referenta Sejmowej Komisji Prawniczej, posła Pużaka, w sprawie objęcia przez nowelę do ustawy o ochronie lokatorów — pracowników państwowych i przedstawiła następujące dezyderaty:

1. Wobec tego, że pracownicy państwowi na mocy przyjętych ostatnio ustaw sanacyjnych zostali pozbawieni 20% swoich niewystarczających zresztą dochodów, domagają się oni takiego znowelizowania ustawy o ochronie lokatorów, któreby nie zezwalało do czasu odpowiedniego uposażenia pracowników i zupełnej równowagi ekonomicznej kraju na podnoszenie czynszu komornianego lokatorom, zamieszkującym od 1 do 3 izb.

2. Zawieszenie na tenże okres czasu prawa eksmitowania z mieszkań pracowników państwowych, którzy z powodu bezrobocia nie mogą uiścić czynszu komornianego, przyczem wniesienie (jednorazowe lub w ratach) należnej sumy winnoby znosić sam wyrok eksmisji.

Pan poseł radził wszelkie usiłowania delegacji skierować do stronnictw Ch. D. i posła sędziego Saranickiego (P. S. L. Piast), ich bowiem stanowisko zdecyduje na Komisji o duchu ustawy.

Prezes Ch. D. poseł Chaciński obiecał w swoim, nie klubu, imieniu wpłynąć na rozszerzenie ustawy na wszystkich obywateli, zamieszkujących 1, 2, i 3-izbowe lokale.

Poseł Saraniecki uzależnił swoje stanowisko od decyzji klubu, osobiście jednak przyznał całkowitą słuszność minimalnym zresztą żądaniom pracowników państwowych.

W OBRONIE PRAW.

I.

W dniu 12 stycznia b. r. do pana Ministra Spraw Wewnętrznych udała się delegacja, która złożyła następujące pismo:

Zarząd Główny Centralnego Związku Woźnych Państwowych zwraca się do Pana Ministra z prośbą o rozpatrzenie poniższej sprawy:

W biurach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zostały ustanowione dyżury dla woźnych: świąteczne i dla dozorowania personelu pomocniczego, zajętego sprzątaniem lokali biurowych. Dzięki temu zarządzeniu woźni winni są dyżurować w święta od 8-ej do 3½ i od 3½ do 11 wieczorem. Za dodatkowe te dyżury nie pobierają oni żadnego wynagrodzenia, a jednocześnie muszą po dyżurze popołudniowym, ciągnącym się do godz. 11-ej wieczór — rano wstawać do pracy, którą rozpoczynają najpóźniej o godz. 6 m. 30.

Zarządzenie to stoi w zupełnej sprzeczności z ustawą z dn. 17 lutego 22 r. o państwowej służbie cywilnej (art. 101), a przytem w rozłożeniu tych dyżurów na poszczególnych woźnych panuje najzupełniejsza dowolność tak, że niektórym z nich wypadają one co 2 — 3 święto, niektórym zaś znacznie rzadziej.

Podobnie stoi w sprzeczności z art 101 tejże Ustawy zarządzenie w sprawie dozorowania personelu pomocniczego. Dyżury te odbywają się raz na tydzień, a rozpoczynają się natychmiast po ukończonej zwykłej pracy, a zatem trwają od 6.30 do 7.30 a nawet 8-ej wieczorem bez przerwy. Dyżury te odbywają się nieregularnie tak, że woźni nie zaopatrują się w pożywienie, by przynajmniej jako tako spędzić 13 — 14 godzin bez obiadu.

Zarząd Główny prosi Pana Ministra o rozporządzenie, mające zapewnić przestrzeganie Ustawy o państwowej służbie cywilnej przynajmniej w takim stopniu, by to nie narażało na szkodę zdrowia pracowników, którzy i tak codzień, zamiast przewidzianych w ustawie ośmiu godzin, pracują po 2 — 3 godziny więcej w tem obywatelskiem przekonaniu, że czynią ofiarę dla państwa, znajdującego się w ciężkich warunkach.

Prezes (—) *A. Mucha*, Sekretarz (—) *Latoszek*.

Pan Minister obiecał delegacji zajęcie się i osobiste wejrzenie w tę sprawę.

II.

Zarząd Główny Centr. Związku Woźnych Państwowych w dniu 20 stycznia r. b. wystosował do Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego następujące pismo:

W Instytucie Weterynaryjnym w Warszawie jest zatrudnionych kilku woźnych, z których trzech tylko otrzymało etaty. Praca jednak, wykonywana przez nich wszystkich i jej rodzaj dowodzi, że tak mała liczba etatów została utworzona tylko ze względów oszczędnościowych z napoznaniem najniezbędniejszych wymogów pracy w tym Instytucie.

a) Woźni Instytutu Weterynaryjnego pracują od 6-ej rano do 8-ej, a nawet do 10-ej wieczorem, przyczem w święta są zatrudnieni 5 — 6 godzin ze względu na konieczność utrzymania porządku i karmienie zwierząt.

b) Jako pracownicy kontraktowi są oni pozbawieni praw, przysługujących pracownikom etatowym, a więc w pierwszym rzędzie prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Charakter pracy czyni to prawo dla nich, czy ich rodzin szczególnie cennem, gdyż stale narażeni są na niebezpieczeństwo utraty zdrowia, a nawet życia. Dowodzi tego śmierć woźnego Ludwika Kozieradzkiego w 1920 r. z powodu zarażenia się nosacizną; obecnie leczy się woźny Figura, zaraziwszy się od chorego zwierzęcia. Woźni są narażeni często na skaleczenia przez wściekłe psy, wobec czego zachodzi częsta potrzeba szczepionek przeciw wściekliźnie. Ostatnio taki wypadek miał miejsce z woźnym Zarzyckim; inny zaś woźny został poturbowany przez chorego konia.

c) W pracy swej woźni są narażeni stale na zniszczenie odzieży, a nieprzyznanie im etatów pozbawiło ich prawa do umundorowania.

Wobec powyższego Zarząd Główny Centr. Zw. Woźnych Państw. prosi Pana Ministra o wejrzenie w położenie woźnych Instytutu Weterenaryjnego i wydanie rozporządzenia, by woźni tego Instytutu:

a) nie byli przeciążani 14-o, a nawet 16-godzinną pracą dziennie, co stoi w sprzeczności z art. 101 Ustawy z dnia 17 lutego 1922 r. o państwowej służbie cywilnej;

b) zostali pracownikami etatowymi, co zapewni byt im, czy ich rodzinom na wypadek choroby lub śmierci w myśl art. 9 p. 1,2 a i c, art. 12 i 13 ustawy z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnem i jednocześnie da możność korzystania z umundurowania, które obecnie zmuszeni są nabywać ze zwego zupełnie niedostatecznego uposażenia.

Podpisano: Prezes (—) *Mucha*, Sekretarz (—) *Latoszek*

III.

Delegacja Zarządu Głównego Centr. Związku Woźnych Państwowych udała się do Pana Ministra Oświecenia w sprawie zamierzonej redukcji 25% ilości niższych funkcjonarjuszów państwowych w szkolnictwie.

Delegacja ta złożyła memorjał następującej treści:

Pracownicy państwowi podlegali już kilkakrotnym redukcjom. Częstokroć nie brano w redukcjach pod uwagę obowiązujących ustaw, gwarantujących pracownikom państwowym uprawnienia w stosunku do wykonywanej pracy, a nawet nie kierowano się przy nich zwykłemi zasadami humanitarności. Często też wkładano dzięki redukcjom na pozostałych funkcjonarjuszów pracę, przewyższająca ich możliwości fizyczne.

Redukcje doprowadziły do tego stanu rzeczy, że prawie nigdzie dla pracowników państwowych nie jest stosowany art. 101 ustawy o państwowej służbie cywilnej, gwarantującej ośmiogodzinny dzień pracy. Mało tego, że szczególnie niżsi funkcjonarjusze pracują po 10, 12, a nawet 16 godzin na dobę: nawet w tym okresie czasu nie są w stanie wykonać nałożonych na nich obowiązków. Pospolitą jest rzeczą, że woźnym w szkołach czy urzędach pomaga w pracy rodzina, a za dodatkową pracę ani sam woźny, ani ci, co mu pomagają, nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Przełożeni, opierając się na tem, że praca jest wykonana, być może, są przekonani, że jeszcze można redukować niższych funkcjonarjuszów, bo podołają oni nowej pracy, która spadnie na ich barki w zastępstwie usuniętych kolegów. Będzie to jednak niemożliwością dla przepracowanych ludzi.

Należy też wziąć pod uwagę, że wszyscy niżsi funkcjonarjusi państwowi otrzymują uposażenie, które żadną miarą nie starcza dla ich wyżywienia. Zmuszeni są zatem szukać dodatkowych źródeł utrzymania. Przytem, rozporządzając niedostatecznem uposażeniem, odżywiają się fatalnie, więc tembardziej nie są w stanie podołać wytężonej pracy, jakiej się od nich wymaga.

Rzucenie zredukowanych pracowników na bruk wzmoże bezrobocie, coraz bardziej rosnące, grożące państwu niepożądanemi fermentami. Fermenty te już się rozpoczynają i to w takim stopniu, że związki nie będą mogły wziąć odpowiedzialności za swych członków. Oszczędność zaś dla państwa będzie minimalna, bo zre-

dukowanych pracowników, jako bezrobotnych, musi utrzymywać państwo.

Wobec powyższego Zarząd Główny Centr. Zw. Woźnych Państw. Rzeczypospolitej Polskiej i delegaci niższych funkcjonarjuszów szkolnictwa w Krakowie zwracają się do Pana Ministra o zarządzenie wstrzymania redukcyj niższych funkcjonarjuszów w szkolnictwie.

Następują podpisy delegacji.

IV.

Zarząd Oddziału Centr. Związku Woźnych Państwowych w Toruniu nadesłał Zarządowi odpisy następujących dokumentów:

Rozporządzenie Pomorskiej Izby Skarbowej w Grudziądzu.

Prezes Pomorskiej Izby Skarbowej, Grudziądz, dnia 21.XII.1925 r. L. dz.: 92138-I-15416-25.

Do Urzędu (Kasy) Skarbowej.

w.................

Etat osobowy na rok 1926 nie przewiduje woźnych w XIV-ej grupie uposażeń.

Celem uzgodnienia zatem stanu faktycznego z przyznanym etatem osobowym wskutek zarządzeń Ministerstwa Skarbu należy albo zwolnić ze służby woźnych, którzy mają XIV grupę, albo też woźni ci w drodze dobrowolnej (?!) zrezygnują z uposażeń według XIV-ej względnie XV-ej grupy.

Ponieważ niektórzy z nich musieliby nawet zrezygnować na XVI stopień, przeto część woźnych, będących w służbie połowę tego roku, a mających XV grupę muszą być zredukowani na XVI stopień płacy.

Celem uniknięcia masowych zwolnień zechce (ą) tamtejszy (si) woźny (ni) ....

zrezygnować z XIV grupy na XV grupę,
„ „ XV „ „ XVI „

za deklaracją, według wzoru, począwszy od 1.I.1926 r. Szczebel danej grupy będzie dodatkowo ustalony.

Deklaracje podpisane należy przedłożyć wzgl. sprawozdać tu do 28.XII.1925 r.

(—) *Obrzud.*

Odpis Deklaracji.

Rezygnuję z prawa pobierania uposażeń według XIV grupy płacy, jako etatem osobowym na rok 1926 nieprzewidzianego, i zgadzam się na wypłacenie mi począwszy od 1 stycznia 1926 r. uposażenia według XV grupy płacy zgodnie z etatem osobowym.

Ewentualnie zaliczki na płace zobowiązuję się zapłacić według dotychczasowych norm.

Toruń dnia........ grudnia 1925 r.

spisał........... deklarował........

Wobec tak jaskrawego lekceważenia skąpych praw, jakie posiadają woźni, Zarząd Główny wystosował do Pana Ministra Skarbu pismo następującej treści:

Zarząd Główny Centralnego Związku Woźnych Państwowych Rzeczp. Polskiej załącza przy niniejszem odpis rozporządzenia Pomorskiej Izby Skarbowej w Grudziądzu z dn. 21 grudnia 1925 L. dz. 92138-I-15416-25 oraz odpis deklaracji.

Rozporządzenie to bez żadnej podstawy prawnej, a nawet wbrew rozporządzeniu Rady Ministrów z dn. 4 listopada 1925 r. o zaliczeniu poszczególnych grup funkcjonarjuszów niższych (Dz. Ust. Nr. 118 z dn 27.XI.1925 r.), a mianowicie wbrew § 6 tego rozporządzenia zmusza woźnych urzędów skarbowych pod groźą znalezienia się na bruku do rezygnacji z prawa do otrzymywania dotychczasowych poborów.

Zarząd Główny prosi Pana Ministra o wydanie zarządzenia, by podwładne Panu Ministrowi urzędy przestrzegały obowiązujących ustaw i rozporządzeń władz naczelnych, takie bowiem ich lekceważenie obniża autorytet władz i poczucie praworządności podwładnych i ogółu obywateli.

Jednocześnie Zarząd Główny prosi Pana Ministra o zawiadomienie go o swej decyzji.

Podpisano: prezes (—) *A. Mucha,*

sekretarz (—) *Latoszek.*

Z pism nadesłanych do Redakcji.

Robotniczy Przegląd Gospodarczy, Nr. 11 i 12. Pismo jest wymownym przykładem należycie zorganizowanych rzesz pracowniczych. W rubryce „Ruch zawodowy” natrafiamy na wezwanie do obrony 8-iogodzinnego dnia pracy i to, jak wynika z komunikatów, obrony skutecznej. Złączeni w silne związki robotnicy nie pozwalają bawić się sobą nadawaniem praw i ich odbieraniem, to też próby przemysłowców przedłużenia dnia pracy nie rokują powodzenia. Cóż mówić o pracownikach państwowych, szczególnie niższych, których pragnieniem jest pracować tylko 9 — 10 godzin, bowiem do rzeczy prawie normalnych i powszechnych należy praca dłuższa.

Pismo zawiera bardzo ciekawe i rzeczowe artykuły, jak „Kryzys finansowy i kredytowy”, w którym na tle sanacji autor domaga się: 1) obrony zarobków robotniczych, utrzymania i rozwoju świadczeń socjalnych i rozwoju świadczeń socjalnych; 2) zmniejszenia kosztów produkcji przez usunięcie wybujałego pośrednictwa towarowego i pieniężnego; 3) zmniejszenia opodatkowania pośredniego.

„Kolejowiec Polski”, organ Pol. Związku kolejarzy (P. Z. K.) Nr. 1 z 1 stycznia b. r. w jednym z artykułów prowadzi bezprzedmiotową i jałową polemikę na temat uznanego i uzgodnionego stosunku obu organizacyj do akcji oszczędnościowej i redukcyjnej rządu. Natomiast oburzenie „Kolejowca Polskiego” na dzielnicowe dążenia wielkopolskich oddziałów Związku Urzędn. Kolej. — jest słuszne, bo po siedmiu latach wspólnego istnienia czas wreszcie zapomnieć o separatyzmie, który w obecnej chwili jest już tylko manjactwem.

„Sztuka i Życie”, organ Komisji Międzyzwiązkowej Kulturalno - Artystycznej pod redakcją H. Raabego Nr. 1, chce służyć stopniowo ale ciągle posuwającej się naprzód akcji kulturalno - oświatowej związków. W artykule wstępnym p. n. „Sztuka dla wszystkich” słusznie podkreśla redakcja potrzebę „udostępnienia źródeł kultury ogólnej, wiedzy i sztuki”... bo każdy obywatel musi zdobyć należny poziom ducha i umysłu.

Natomiast p. S. Kazuro w artykule „Człowiek jutra” wypowiada rzeczy, brzmiące dość pusto i opacznie: twierdząc o „bankructwie duchowem mas, które pociąga za sobą bankructwo moralne i materjalne”. Trudno mówić o bankructwie tych, którzy do posiadania czegoś dopiero dążą, a właśnie niski stan materjalny mas utrudnia im wzniesienie się na odpowiedni poziom duchowy i umysłowy. Człowiek, który cały dzień pracuje, byle wyżyć — nie ma nawet możności myśleć o życiu kulturalniejszem. Obrona praw materjalnych mas będzie jednocześnie drogą do dania mu możności wzniesienia się do opowiedniego poziomu.

Nr. 1 zawiera oprócz wymienionych artykułów doskonałe uwagi p. W. Elektorowicza o propagandzie muzyki, o Żeromskim, o wystawie Zw. Zawod. Polskich Artystów - Malarzy i ciekawe dane z działalnoci kulturalnej związków. Między innemi na uwagę zasługuje sprawozdanie Z. Z. K., który posiada 14 orkiestr (z 284 grającymi), kilkanaście chórów, kilkanaście zespołów.

Kronika Związkowa.

Radom. W końcu ubiegłego roku członkowie Oddziału Centr. Związku Woźnych Państw. w Radomiu postanowili założyć Kasę Koleżeńską, opartą na funduszu, zebranym drogą dobrowolnych składek z prawem udzielania krótkoterminowych (jednomiesięcznych) pożyczek na procent.

Toruń. W dniu 13 grudnia z. r. odbyło Walne Zebranie Oddziału Centr. Związku Woźnych Państw. w Toruniu. Na zebraniu dokonano wyborów do nowego Zarządu, przyczem prezesem został kol. Brzezicki, sekretarzem kol. Dzilski, skarbnikiem — Kurowski, zastępcą prezesa — Stocki, członkami Zarządu — koledzy Stefankiewicz i Wojda.

Łódź. Oddział Centr. Zw. Woźnych Państw. w Łodzi jest jednym z najbardziej żywotnych. I tu coprawda znajduje się pewna grupa ludzi, niezupełnie orjentujących się w sprawach organizacyjnych, nierozumiejących dostatecznie znaczenia i pracy związkowej. Można jednak mieć nadzieję, że może już w krótkim czasie współpraca z innymi, należycie uświadomionymi kolegami wyjaśnia nie wiele, wskaże jak należy postępować ku pożytkowi ogółu nie według wskazań własnego egoizmu, przynoszącego częstokroć pracy organizacyjnej nieobliczalne szkody. O żywotności Oddziału w Łodzi świadczą przedewszystkiem instytucje, które koledzy łódzcy stworzyli i które doskonale funkcjonują. Przy Oddziale istnieje bibljoteka, z której korzystają członkowie z wielkim pożytkiem i „Samopomoc". O działalności tej ostatniej najwymowniej mówią cyfry: oto od 1 lutego 1925 roku do 1 października tegoż roku wydano pożyczek na sumę 6715 zł. 75 gr., wpłynęło do kasy na udziały i zwroty 6180 zł. oraz procenty w kwocie 555 zł. 65 gr. Koledzy łódzcy, zachęceni tak pożyteczną działalnością kasy swej, przystąpili do zorganizowania Kasy Pogrzebowej. Działalność Oddziału w Łodzi godna jest wskazania jako przykład dla innych Oddziałów, czego może dokonać praca organizacyjna.

Spodziewać się też należy, że w krótkim czasie Łódź i inne działy pracy organizacyjnej rozwiną w tak piękny i owocny sposób.

Łuck. W dniu 13 grudnia z. r. odbyło się Walne Zebranie Oddziału Centr. Związku Woźnych Państw. w Łucku, na którem dokonano wyborów do nowego Zarządu Oddziału. Obrano następujących kolegów: M. Głuszek (prezes), M. Fiłonczuk (zastępca prezesa), A. Mindziuk (sekretarz), J. Sebastjanowicz (skarbnik), F. Naumowicz i do komisji rewizyjnej: A. Ulanowskiego, J. Rudnickiego i B. Mamnickiego.

Wilno. W dniu 20 grudnia z. r. odbyło się Walne Zebranie Oddziału Centr. Zw. Woźnych Państw. w Wilnie, na którem wybrano do nowego Zarządu Oddziału kolegów: Miciułowicza (prezes), Nowickiego, Markiewicza, Kalinowskiego, Rajszysa, Sperskiego, Rynkiewicza, Wołłejkę, Władykę i Pilżysa.

Warszawa. Dzięki staraniom Zarządu Oddział Centr. Zw. Woźnych Państw. w Warszawie uzyskał z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej 500 zł. na bibljotekę związkową. Oddziały prowincjonalne winny pomyśleć o podobnych staraniach w starostwach, mających fundusze na cele kulturalno - oświatowe.

Ruch Organizacyjny.

Do Centralnego Związku Woźnych Państwowych zgłosili się o przyjęcie na członków funkcjonarjusze państwowi następujących miast: **Będzin, Horochów, Kamień Koszyrski, Krasnystaw, Krzemieniec, Miechów, Mława, Myślenice, Nowy Targ, Nowy Tomyśl, Ostrów Mazowiecki, Rawa Mazowiecka, Wilejka, Wołożyn.**

W miastach powyżej wymienionych według instrukcyj Zarządu Głównego powstaną w najbliższym czasie Koła, które po zatwierdzeniu statutu Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych obejmie zarząd tego Związku i zorganizuje już w myśl nowego statutu.

„Maszynista", organ Zawod. Związku Maszynistów Kolejowych, Nr. 1. omawia w szeregu doskonale ujętych artykułów „sanacyjną" krzywdę pracowników państwowych.

W dziale kroniki utyskuje na nieporządne traktowanie przez władze sprawy umundurowań.

„Głos", organ Pracowników Fizycznych i Umysłowych w Małopolsce, Nr. 13 (nakład drugi po konfiskacie). W artykule wstępnym p. Mozgała, prezes związku, przebiega historję wysiłków pracowników dla uzyskania poprawy bytu, stwierdzając ich trud wobec ślepego biurokratyzmu. Numer zawiera ciekawe sprawozdanie delegacji związku lwowskiego z podróży do Warszawy, która tu odbyła szereg konferencyj z władzami, omawiając dolę niższych funkcjonarjuszów państwowych. Delegacja ta wzięła jednocześnie udział w pracach w sprawie utworzenia Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych Rzeczpospolitej Polskiej

„Głos" (Radom) pod redakcją p. J. Wigury Nr. 1 w doskonałym artykule wstępnym omawia sytuację gospodarczą państwa i program naprawy. Występuje przeciw mechanicznym redukcjom, wskazując właściwe jej drogi. Szczególnie ostro potępia oszczędności w szkolnictwie: „Możemy się godzić na redukcję armji i policji, na uproszczenie administracji we wszystkich gałęziach gospodarki państwowej. Na to zgoda. Ale nie możemy się zgodzić z tem, ażeby w obecnej czarnej godzinie naszego bytowania w Polsce niepodległej rozpoczynać sanację skarbową od robienia oszczędności na pracy tego stanu, który w państwie naszem pełni misję bodaj najważniejszą — misję szerzenia światła wiedzy. I to w państwie, które pod względem oświaty powszechnej zajmuje ostatnie miejsce w rodzinie państw Europy Środkowej. Taki system sanacji skarbu — wygląda na obcinanie sobie palców u nóg dlatego, że buty są zaciasne"...

Konduktor, organ Związku Drużyn Konduktorskich, Nr. 2 w artykule wstępnym, nawiązując do sprawy akcji oszczędnościowej, zwraca uwagę na duże wydatki na papier, trochę przesadną przywiązując do nich wagę, ale zmniejszenie formalistyki biurowej i usunięcie takiej rozrzutności, jak ta, „że tam, gdzie dawniej było w Dyrekcji kolejowej 9-ciu radców, jest ich obecnie 36-ciu" — naprawdę może przyczynić się do naprawy naszych finansów państwowych bez uciekania się do ustawowo gwarantowanej nędzy większości pracowników.

Kolejarz, organ Związku Kolejarzy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Nr. 1 w ciekawym artykule p. t. „Niebezpieczne eksperymenty" omawia oszczędności w kolejnictwie, przeprowadzone przez ludzi niefachowych i zagrażające bezpieczeństwu ludzi, mających odwagę jeździć kolejami. Redukcja powszechna doprowadziła już np. w zakresie dozorowania ruchu do fizycznej niemożliwości wykonywania przepisów tak, że pracownikom „pozostaje jedno: machnąć ręką, spojrzeć z politowaniem na pękatą „wiązankę" przepisów i zdać się na los szczęścia... A pociągi mkną pewne swego bezpieczeństwa"....

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Józefowi Bryniarskiemu z Nowego Targu w Małopolsce. O panu Krajewskim byliśmy zmuszeni pisać w Nr. 2 naszego pisma. Dla wiadomości ogółu niższych funkcjonarjuszów pozwalamy sobie na tem miejscu przytoczyć ustęp otrzymanego od kolegi listu: **„mieliśmy Towarzystwo w Krakowie, a przed wojną w Rzeszowie, dokąd wysyłaliśmy wkładki na deputacje; ale tylko szumnie pisali. W roku zeszłym jeden z naszych kolegów był obecny w Krakowie na wiecu funkcjonarjuczów państwowych i dowiedział się, co tam sądzą o posłańcach sądowych. Gdy pewien woźny z Brzeska interpelował w sprawie położenia posłańców sądowych, na to panowie ci z prezesem Krajewskim na czele ruszyli ramionami i oświadczyli, że nie wiedzą co robić z posłańcami, gdyż oni nie są w organizacji i że im się dobrze powodzi; wtedy straciliśmy ochotę należenia do tego Towarzystwa, pomimo, że przez długi czas płaciliśmy wkładki".**

Wiemy, że powyżej przytoczona uwaga kolegi o p. Krajewskim nie daje jeszcze całkowitego obrazu jego „działalności". Mamy nadzieję, że niezadługo nie będziemy potrzebowali o nim pisać, gdyż coraz mniej jest ludzi, którzy się jeszcze na tej działalności nie poznali.

P. Tomaszowi Fleger z Równego. Nie dziwi nas rozgoryczenie Pana wobec widoku nędzy, w jakiej są pogrążeni niżsi fukcjonarjusze państwowi. Ale opuszczenie rąk pogorszyłoby tylko sytuację. Żadne wysiłki nie idą na marne, choć nie przynoszą tak szybko owoców, jak każdyby pragnął. Ze swej strony możemy Pana zapewnić, że, chociaż pracujemy w bardzo ciężkich warunkach, spotykając przeszkody również ze strony samych niższych funkcjonarjuszów, pracujemy jednak z głębokiem przeświadczeniem popchnięcia stosunków chociaż o krok ku lepszemu.

CIERNIE.

VI.

Z dobrodziejstw, któremi rząd sowicie darzy swych pracowników, są t. zw. mieszkania w budynkach państwowych. Do takich obdarowanych szczęśliwców należy kilku woźnych z Ministerstwa Handlu i Przemysłu, zamieszkujących w domu państwowym przy ul. Elektoralnej Nr. 2. Za dobrodziejstwo to każdy z nich płaci przeszło 30 zł. mieisięcznie, a wzamian korzystają z... sutereny. Jakiem jest wejście najlepiej odmaluje fakt, że córka jednego z woźnych, chodząca o kuli, musi, wchodząc, odkładać kulę, która chociaż sięga pod ramię, jest za wysoka, by się zmieścić we drzwi. Inne warunki mieszkaniowe harmonizują z wejściem.

Nie lepiej się dzieje woźnym w Sejmie, gdzie też dostali podobne „mieszkania" za niemniej słone sumy, skrupulatnie strącane z nędznych pensyj.

Że też nie trafi tam jaka komisja sanitarna i nie zwróci uwagi Ministerstwu i Sejmowi, że te sutereny nie są odpowiednie na pomieszczenie *nawet dla niższych funkcjonarjuszów państwowych.*

VII.

W Inspektoracie Szkolnym w Sandomierzu inspektor korzysta z prawa posiadania koni i pojazdu. Oszczędności budżetowe jednak zniosły fundusz na woźnicę, a że pan inspektor powozić sam nie może, więc woźnicą mianowano woźnego, Piotra Nowoświeta, lat 58, człowieka, który nie miał nigdy do czynienia z końmi, powierzając mu tę funkcję, jako dodatkową. Na obu stanowiskach Nowoświet nie może dać sobie rady, chociaż pracuje od godz. 6 rano do 9-ej wieczór bez przerwy, bo pracę znakomicie utrudnia oddalenie budynków z których korzysta Inspektor. Woźny mieszka od Inspektoratu w odległości 1 km., stajnia odległa jest zaledwie o ćwierć km., paszę przechowuje się tylko o ½ km., a studnia znajduje się również o ½ km.

Te odległości, poczucie humanitaryzmu, jak również obawa, wywołana tak jaskrawem przekraczaniem ustawy o państwowej służbie cywilnej, nakazującej zachowanie 8-iogodzinnego dnia pracy, zdecydowały o przyjęciu pomocnika dla woźnego z wynagrodzeniem miesięcznem aż 30 zł.. Dotychczas nie znalazł się nikt taki głupi, by podjąć się tej pracy, może dlatego, że prawdopodobnie owe 30 zł. strąconoby z pensji obecnemu woźnemu i woźnicy w jednej osobie.

VIII.

W Sejmie pan naczelnik Elżanowski nie rozróżnia ludzi od zwierząt pociągowych. Żałując samochodu ciężarowego, p. Elżanowski polecił zaprząc się do wózków woźnym dla zwózki węgla i wywożenia śniegu z podwórza. Czy p. Elżanowski nie znalazłby chwili czasu dla uprzytomnienia sobie różnicy, która jednak istnieje, albo może znalazłby się ktoś, ktoby mógł mu wytłomaczyć, co to są ludzie, a co zwierzęta.

IX.

Na terenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rządzi się swojego rodzaju dyktator, p. Liżewski, intendent. P. intendent poza najrozmaitszemi bardzo nieumotywowanemi „rozporządzeniami", które czasem zakrawają na kpiny z fizycznych możliwości ludzi, zachowuje się brutalnie w stosunkach ze swymi podwładnymi. Posiada przytem bogaty słownik wyrazów swojskich i trochę obcych, używanych tylko w ostateczności przez ludzi, pozbawionych najprymitywniejszej ogłady. Delegacja, która była u p. Ministra Spraw Wewnętrznych, przy omawianiu innych spraw, zmuszona była powiadomić p. Ministra o poczynaniach tego młodego pana.

Mamy nadzieję, że zwrócenie należytej uwagi wpłynie na p. intendenta dodatnio pod względem wychowawczym.

X.

W Państwowej Szkole Budowlanej w Jarosławiu (w Małopolsce) pracował Bazyli Krzeszowski, przyjęty tam jako woźny po 14-letniej służbie wojskowej. Woźny ten pracował w Szkole Budowlanej 10 lat, ciesząc się jaknajlepszą opinją aż do roku 1921, kiedy umarł dyrektor tej szkoły. Na miejsce zmarłego przybył nowy, Franciszek Hornung. Pan ten do posług prywatnych upatrzył sobie woźnego Krzeszowskiego, który w obawie utraty pracy, wykonywał posłusznie zlecenia dyrektora, chociaż ta „prywatna strona" dyrektora pono przedstawia się zupełnie nieładnie. Woźny z tego względu, że z własnej kieszeni łożył na prowadzenie domu dyrektora, a nie zawsze mógł się doczekać zwrotu pieniędzy — zrezygnował z zaszczytu usługiwania dyrektorowi. Na to p. Hornung szczerze powiedział woźnemu, że poszuka pretekstu do usunięcia go.

Podjudził więc pomocnika woźnego do rozpoczęcia z woźnym kłótni, która dzięki wskazówkom dyrektora przeszła w bójkę. Woźnemu wytoczono o pobicie proces, obok którego zjawił się z inicjatywy dyrektora drugi: oskarżenie o przywłaszczenie rzeczy rządowych w czasie okupacji Jarosławia przez Rosjan. Woźny został zawieszony 20 maja 1922 r. w czynnościach i wypłacano mu do lutego 25 r. dwie trzecie poborów, a od lutego przerwano wypłacanie zupełnie.

Sprawy wreszcie zostały zakończone wyrokami uniewinniającemi. Zatem Krzeszowski chciał wrócić do dawnej pracy, którą wykonywał tyle lat, ale dyrektor na jego miejsce już przyjął dawnego pomocnika.

Krzeszowski, chcą żyć i nie pozwolić żonie i dzieciom zginąć z głodu, zapożyczył się. Między innemi za poparciem prałata otrzymał pożyczkę od Magistratu. Tymczasem bez przerwy i bez skutku puka do władz o wypłacenie należnych mu poborów. Idzie to jednak opornie dlatego, że kuratorem lwowskim jest brat p. Hornunga.

Możeby pan Ciechanowski, Naczelnik w Departamencie Szkolnictwa Zawodowego Min. Wyzn. Relig. i Ośw. Publ., zechciał przyspieszyć załatwienie tej sprawy, jednocześnie zarządzając przyznanie Kruszewskiemu emerytury lub danie mu pracy, naturalnie nie pod zwierzchnictwem p. Hornunga, które się pewnie nie tak prędko skończy.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna Nr. 15.